



The Holy See

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Katedra w Asti

Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata - Niedziela, 20 listopada 2022 r.

[Multimedia]

Widzieliśmy tego młodzieńca, Stefano, który prosi o udzielenie mu posługi akolity na jego drodze do kapłaństwa. Musimy się za niego modlić, aby rozwijał swoje powołanie i był wierny. Ale musimy też modlić się za ten Kościół w Asti, aby Pan zesłał powołania kapłańskie, bo jak widzicie, większość to starcy, jak ja: potrzebni są młodzi kapłani, jak niektórzy tutaj, którzy są bardzo dobrzy. Módlmy się do Pana, aby pobłogosławił tę ziemię.

I z tej ziemi wyruszył mój ojciec, by wyemigrować do Argentyny; i do tej krainy, cennej dzięki dobrym produktom ziemi, a przede wszystkim dzięki autentycznej pracowitości ludzi, przybyłem, aby odkryć na nowo smak korzeni. Ale dziś jeszcze raz, to Ewangelia prowadzi nas do *korzeni wiary*. Znajdują się one w jałowej glebie Kalwarii, gdzie ziarno Jezusa, umierając, sprawiło, iż zrodziła się nadzieja: zasiane w sercu ziemi, otworzyło nam drogę do nieba. Przez swoją śmierć dało nam życie wieczne; poprzez drzewo krzyża przyniosło nam owoce zbawienia. Spójrzmy zatem na Niego, spójrzmy na Ukrzyżowanego.

Na krzyżu pada tylko jedno zdanie: „To jest Król żydowski” (Łk 23, 38). Oto tytuł: król. Jednak patrząc na Jezusa, nasze wyobrażenie o królu ulega odwróceniu. Spróbujmy wizualnie wyobrazić sobie króla: przyjdzie nam na myśl mocarz, siedzący na tronie z drogocennymi insygniami, z berłem w ręku i błyszczącymi pierścieniami na palcach, wypowiadający uroczyste słowa do swoich poddanych. Taki, mniej więcej, obraz mamy w głowie. Ale patrząc na Jezusa, widzimy, że jest zupełnie odwrotnie. Nie siedzi na wygodnym tronie, lecz wisi na krzyżu; Bóg, który „strąca władców z tronu” (Łk 1, 52), wypełnia swe dzieło jako sługa przybity przez moźnych do krzyża;

przyozdobiony jedynie gwoździami i cierniami, оголоcony ze wszystkiego, ale bogaty w miłość, z tronu krzyża nie naucza już tłumów słowami, nie podnosi już więcej ręki, by nauczać. Czyni coś więcej: nie wskazuje nikogo palcem, lecz otwiera ramiona dla wszystkich. Tak właśnie objawia się nasz Król: z rozpostartymi ramionami, *a brasa aduerte*.

Tylko zgadzając się na Jego uścisk rozumiemy: rozumiemy, że Bóg posunął się aż do tego stopnia, aż do paradoksu krzyża, właśnie po to, aby wziąć w ramiona wszystkich nas, nawet to, co było od Niego najdalsze: naszą śmierć – przyjął naszą śmierć - nasze cierpienie, nasze ubóstwo, nasze słabości i nasze nędze. Przyjął to wszystko. Stał się sługą, aby każdy z nas mógł poczuć się synem, zapłacił za nasze synostwo swoim poddaństwem; pozwolił, by Go znieważano i wyśmiewano, aby w każdym poniżeniu nikt z nas nie był już więcej sam; pozwolił, by Go оголоcono, żeby nikt nie czuł się odarty z godności; wstąpił na krzyż, aby w każdym ukrzyżowanym człowieku na przestrzeni dziejów, była obecność Boga. Oto nasz Król, król każdego z nas, Król wszechświata, przekroczył bowiem najdalsze granice tego, co ludzkie, wszedł w czarne dziury nienawiści i czarne dziury opuszczenia, aby rzucić światło na każde istnienie i ogarnąć każdą rzeczywistość. Bracia, siostry, to jest Król, którego uroczystość dziś obchodzimy! Nie łatwo to zrozumieć, ale On jest naszym Królem. A pytanie, jakie musimy sobie zadać, brzmi: czy ten Król wszechświata jest Królem mojego istnienia? Czy Jemu wierzę? Jak mogę Go czcić jako Pana wszystkich rzeczy, jeśli nie stanie się On również Panem mojego życia? A ty, który dzisiaj rozpoczynasz tę drogę do kapłaństwa, nie zapominaj, że to jest twój wzór: nie Ignij do zaszczytów, nie. To jest twój wzór; jeśli nie chcesz być kapłanem jak ten Król, lepiej na tym poprzestań.

Skierujmy zatem nasze oczy ponownie na Jezusa Ukrzyżowanego. Spójrz, On nie obserwuje twojego życia przez chwilę, i na tym koniec, nie rzuca ci przelotnego spojrzenia, jak to często robimy wobec Niego, ale pozostaje tam, aby *a brasa aduerte*, powiedzieć ci w milczeniu, że nic w tobie nie jest Mu obce, że chce cię wziąć w ramiona, podnieść i zbawić właśnie takim, jakim jesteś, z twoją historią, twoimi nędzami, twoimi grzechami. Ale Panie, czy to prawda? Czy z moimi nędzami tak bardzo mnie kochasz? Niech każdy w tym momencie pomyśli o swojej nędzy: „Ale, czy Ty mnie kochasz z tymi duchowymi biedami, które mam, z tymi ograniczeniami?”. A On uśmiecha się i uświadamia nam, że nas miłuje i oddał za nas swoje życie. Pomyślmy trochę o naszych ograniczeniach, a także o dobrych rzeczach: On nas miłuje takimi, jakimi jesteśmy, jakimi jesteśmy teraz. On daje ci szansę królowania w życiu, jeśli poddasz się Jego łagodnej miłości, która proponuje, ale się nie narzuca – miłość Boga nigdy się nie narzuca – Jego miłości, która zawsze ci przebacza. Tak często trudno nam przebaczyć ludziom i stawiamy krzyż, robimy pochówek społeczny. On niestrudzenie przebacza, niestrudzenie, zawsze stawia cię na nogi, zawsze przywraca ci królewską godność. Tak, skąd się bierze zbawienie? Z przyzwolenia na to, byśmy byli przez Niego miłowani, bo tylko w ten sposób uwalniamy się z niewoli naszego „ja”, z lęku przed samotnością, z myślenia, że nie damy sobie rady. Bracia, siostry, stawajmy często przed Krucyfiksem i pozwólmy się miłować, bo te *brasa aduerte* otwierają nam także raj, jak „dobremu łotrowi”. Usłyszmy to zdanie skierowane do nas, jedyne, które Jezus wypowiada dziś z

krzyża: „będziesz ze Mną w raju” (Łk 23, 43). To właśnie chce nam powiedzieć Bóg, nam wszystkim, za każdym razem, gdy pozwalamy, aby na nas patrzył. A wtedy rozumiemy, że nie mamy nieznanego Boga, który jest daleko w niebie, potężnego i dalekiego, nie - Boga, który jest blisko. Bliskość to styl Boga: bliskość, wraz z czułością i miłosierdziem. To jest styl Boga, On nie ma innego stylu. Jest bliski, miłosierny, z czuły, Czuły i współczujący, którego otwarte ramiona pocieszają i otaczają czułością. Oto nasz Król!

Bracia, siostry, spojrzawszy na Niego, coż możemy zrobić? Dzisiejsza Ewangelia stawia przed nami dwie drogi. Przed Jezusem są ci, którzy występują jako *gapie* i ci, którzy *się angażują*. Gapiów jest wielu, stanowią większość. Patrzą, to spektakl, gdy ktoś umiera na krzyżu. Istotnie, jak mówi tekst – „lud stał i patrzył” (w. 35). Nie byli to źli ludzie, wielu z nich to wierzący, ale widząc krzyż pozostali widzami: nie uczynili kroku w kierunku Jezusa, ale patrzyli na Niego z daleka, zaciekawieni i obojętni, bez prawdziwego zainteresowania, bez zastanawiania się, co mogą uczynić. Mogli komentować, może: „Popatrz na niego...”, mogli wyrażać sądy i opinie: „Ależ jest niewinny, popatrz na tego, w takim stanie...”, niektórzy mogli narzekać, ale wszyscy stali z boku, bezczynnie, z założonymi rękami. Ale także blisko krzyża są *gapie*: przywódcy ludu, którzy chcą być świadkami krwawego widowiska haniebnego końca Chrystusa; żołnierze, którzy mają nadzieję, że egzekucja wkrótce się skończy, by mogli sobie pójść do domu; jeden ze złoczyńców, który wyładowuje swój gniew na Jezusie. Wyśmiewają, obrażają, wyładowują się.

I wszystkich tych *gapiów* łączy ten sam refren, powtarzany w tekście trzykrotnie: „Jeśli Ty jesteś Królem, wybaw sam siebie!” (por. w. 35.37.39). Tak go obrażają, rzucają mu wyzwanie! *Wybaw sam siebie*, dokładnie odwrotnie niż to, co czyni Jezus, który nie myśli o sobie, lecz o tym, żeby ich zbawić, tych którzy Go znieważają. Jednak „*wybaw sam siebie*” zaraża: od przywódców, przez żołnierzy, po lud, fala zła dociera niemal do wszystkich. Pomyślmy jednak, że zło jest zaraźliwe, zaraża nas: tak jak w przypadku złapania choroby zakaźnej, która natychmiast nas zaraża. A ci ludzie mówią o Jezusie, ale nie dostrajają się ani na chwilę do Jezusa. Nabierają dystansu i rozmawiają. Jest to śmiertelne zarażenie obojętnością. Okropna choroba obojętności. „To mnie nie dotyczy, to mnie nie dotyczy”. Obojętność wobec Jezusa i obojętność także wobec chorych, wobec ubogich, wobec nędzarzy ziemi. Lubię pytać ludzi, i stawiam to pytanie każdemu z was; wiem, że każdy z was daje jałmużnę ubogim, i pytam was: „Kiedy dajecie jałmużnę ubogim, czy patrzycie im w oczy? Czy potraficie spojrzeć w oczy tego biedaka lub kobiety, którzy proszą cię o jałmużnę? Kiedy dajesz jałmużnę ubogim, rzucasz monetę czy dotykasz ich dłoni? Czy potrafisz dotknąć ludzkiego nieszczęścia?”. Niech każdy odpowie dzisiaj sobie sam. Ci ludzie trwali w obojętności. Ci ludzie mówią o Jezusie, ale nie dostrajają się do Jezusa. I to jest śmiertelne zarażenie obojętnością, która tworzy dystanse z nędzami. Fala zła zawsze rozprzestrzenia się w ten sposób: zaczyna się od nabrania dystansu, od bezczynnego przyglądania się, od nie przejmowania się, potem pomyśli się jedynie o tym, co nas interesuje i przyzwyczajamy się do odwracania się w inną stronę. I jest to również zagrożeniem dla naszej wiary, która usycha, jeśli pozostaje teorią, a nie staje się praktyką, jeśli nie ma zaangażowania, jeśli nie poświęcamy się osobiście, nie wkraczamy do gry. Wtedy stajemy się chrześcijanami wody różanej – jak to

słyszałem, gdy mówiono w moim domu - , którzy mówią, że wierzą w Boga i chcą pokoju, ale nie modlą się i nie troszczą się o bliźniego, a także, nie dbają o Boga ani o pokój. Ci chrześcijanie są tylko w słowach, powierzchowni!

To ta zła fala, która była na Kalwarii. Ale jest też dobroczynna fala dobra. Wśród tylu gapiów jeden się angażuje – czyli „dobry łotr”. Inni wyśmiewają Pana, a on mówi do Niego i przyzywa Go po imieniu: „Jezu”; wielu ciska w Niego swój gniew, a on wyznaje swoje grzechy Chrystusowi; wielu mówi „*wybaw sam siebie*”, a on się modli: „Jezu, wspomnij na mnie” (w. 42). Prosi Pana tylko o to. Jakże piękna jest ta modlitwa. Jeśli każdy z nas odmawia ją codziennie, to jest to piękna droga: droga do świętości: „Jezu, wspomnij na mnie”. W ten sposób złoczyńca staje się pierwszym świętym: na chwilę staje się bliski Jezusowi, a Pan zatrzymuje go przy sobie na zawsze. Teraz Ewangelia mówi o dobrym łotrze dla nas, aby zaprosić nas do przezwyciężenia zła poprzez zaniechanie bycia gapiami. Proszę was, obojętność, to gorsze, niż czynienie zła. Od czego zacząć? Od *zaufania*, od wzywania Boga po imieniu, tak jak to uczynił dobry łotr, który pod koniec życia odkrywa na nowo odważną ufność dzieci, które pokładają ufność, proszą, nalegają. I w zaufaniu przyznaje się do swoich błędów, płacze, ale nie nad sobą samym, lecz przed Panem. A my, czy mamy to zaufanie, czy przynosimy do Jezusa to, co nosimy w sobie, czy ukrywamy się przed Bogiem, może z odrobiną sacrum i kadzidła? Proszę, nie uprawiajcie duchowości upiększania się: to nudne. Przed Bogiem potrzebna jest tylko woda i mydło, żadnego makijażu, ale dusza taka, jaka jest. I stamtąd przychodzi zbawienie. Ten, kto praktykuje ufność, jak ów dobry łotr, ten uczy się *wstawiennictwa*, uczy się przynoszenia do Boga tego, co widzi, cierpienia świata, spotykanych osób; mówienia Jemu, jak dobry łotr: „wspomnij na mnie Panie!”. Nie jesteśmy na świecie tylko po to, aby sami się zbawić, nie, ale aby zaprowadzić naszych braci i siostry w objęcia Króla. Wstawianie się, pamiętanie o Panu, otwiera bramy nieba. Ale czy my, modląc się, wstawiamy się za innymi? „Pamiętaj Panie, pamiętaj o mnie, o mojej rodzinie, pamiętaj o tym problemie, pamiętaj, pamiętaj....” Przyciąganie uwagi Pana.

Bracia, siostry, dziś nasz Król spogląda na nas z krzyża *a brasa aduerte*. Do nas należy wybór, czy chcemy być *widzami*, czy *zaangażowanymi*. Czy jestem widzem, czy chcę być zaangażowany? Widzimy kryzysy współczesności, upadek wiary, brak uczestnictwa... Co robimy? Czy ograniczamy się jedynie do teoretyzowania, czy ograniczamy się do krytykowania, czy też zakasujemy rękawy, bierzemy życie w swoje ręce, przechodzimy od „jeśli”, od wymówek do „tak” modlitwy i posługi? Wszyscy myślimy, że wiemy, co jest złe w społeczeństwie, wszyscy, mówimy każdego dnia o tym, co jest złe świecie, także w Kościele; w Kościele jest wiele rzeczy niewłaściwych. Ale czy coś z tym robimy? Czy brudzimy sobie ręce jak nasz Bóg przybity do drzewa, czy stoimy z rękami w kieszeniach i patrzymy? Dziś, gdy Jezus, ogołcony na krzyżu, usuwa wszelką zasłonę przed Bogiem i niszczy wszelki fałszywy obraz Jego królewskości, spójrzmy na Niego, by znaleźć odwagę spojrzenia na samych siebie, by pójść drogami zaufania i wstawiennictwa, by stać się sługami, by królować wraz z Nim. „Wspomnij Panie, pamiętaj”: odmawiajmy tę modlitwę częściej. Dziękuję.
